**Lew Tołstoj**

**Anna Karenina**

CZĘŚĆ PIERWSZA

Mnie pomsta, ja oddam – mówi Pan.

I

Wszystkie szczęśliwe rodziny podobne są do siebie, każda zaś nieszczęśliwa jest nieszczęśliwą po swojemu.

(Все счастливые семьи похожи друг на друга, каждая несчастливая семья несчастлива по-своему)

W domu Obłońskich zapanował nieład. Żona dowiedziała się o stosunkach męża z guwernantką francuską i powiedziała mu, że nie może z nim dłużej mieszkać. Stan ten, trwający już trzeci dzień, dawał się we znaki i samym małżonkom, i wszystkim członkom rodziny, i domownikom, gdyż wszyscy widzieli, że wspólne ich mieszkanie nie ma przed sobą żadnego celu i że ludzie, którzy przypadkowo zeszli się w pierwszym lepszym zajeździe, więcej mają z sobą wspólnego, niż oni, członkowie rodziny i domownicy Obłońskich. Żona nie wychodziła ze swego pokoju, mąż od trzech dni nie był już w domu. Dzieci biegały po całym mieszkaniu; Angielka pokłóciła się z klucznicą i napisała do swej przyjaciółki, prosząc ją o znalezienie jej nowego miejsca; kucharz odszedł jeszcze poprzedniego dnia w czasie obiadu; pomywaczka i stangret również chcieli porzucić służbę.

Na trzeci dzień po zajściu, książę Stiepan Arkadiewicz Obłoński – Stiwa, jak go nazywano powszechnie – rano, jak zwykle o ósmej, obudził się nie w sypialni żony, lecz w swoim gabinecie, na safianowej kanapie. Ocknąwszy się, poruszył swe pełne, wypieszczone ciało na sprężynach kanapy, jakby miał zamiar znów zasnąć na dłuższy czas, przytulił twarz do poduszki, lecz nagle prędkim ruchem siadł na kanapie i otworzył oczy.

„Tak, tak, jak to było? – myślał, starając się przypomnieć sen. – Tak, jak to było? Tak! Alabin wydawał obiad w Darmsztadzie; nie, nie w Darmsztadzie, ale gdzieś w Ameryce. Tam, lecz tam Darmsztad był w Ameryce. Tak, Alabin wydawał obiad na szklanych stołach i stoły te śpiewały Il mio tesoro, i nie Il mio tesoro, ale coś ładniejszego i jakieś karafeczki, które były zarazem kobietami” – przypominał sobie Obłoński.

Stiepan Arkadiewicz mrugnął wesoło oczyma i z uśmiechem na ustach zamyślił się.

„Tak dobrze tam było, bardzo dobrze. Było tam tyle wspaniałych rzeczy, że nie dadzą się słowami wypowiedzieć, a na jawie nawet wyobrazić sobie ich nie można”. Zauważywszy pasmo światła, przenikające do pokoju przez niezupełnie szczelnie zasłonięte sukienną roletą okno, Stiepan Arkadiewicz z uśmiechem spuścił nogi z kanapy, włożył je w haftowane przez żonę pantofle (dostał je od niej w zeszłym roku na imieniny), obszyte złocistym safianem, i idąc za dawnym dziewięcioletnim przyzwyczajeniem, wyciągnął rękę ku miejscu, gdzie w sypialni żony wisiał zawsze jego szlafrok. W tej chwili Stiepan Arkadiewicz przypomniał sobie nagle, dlaczego nie śpi w pokoju żony, lecz w swoim

“gabinecie. Przestał się uśmiechać i zmarszczył czoło.

– Ach, a! a!... – mruknął, przypominając sobie wszystko, co zaszło. I przed oczyma stanęły mu znów wszystkie szczegóły nieporozumienia z żoną, całe jego położenie bez wyjścia i – co najbardziej go męczyło – cała jego wina.

„Tak, ona nie przebaczy i nie może przebaczyć. Co najgorsze jednak, to, że cała wina spada na mnie, a jednak nie jestem winien. W tym też leży cały dramat – myślał. – Ach! ach!... – wzdychał Stiepan Arkadiewicz z rozpaczą, przypominając sobie swe najbardziej przykre wrażenia z całego tego zajścia.

Najbardziej przykra była dla niego ta pierwsza chwila, kiedy wróciwszy z teatru w dobrym humorze i zadowolony, trzymając w ręku ogromną gruszkę dla żony, nie zastał jej w salonie, nie zastał również i w gabinecie, aż odnalazł ją w końcu w sypialni, nieszczęśliwą, trzymającą w ręku list, z którego dowiedziała się o wszystkim.

Ona, ta wiecznie zajęta i niezbyt bystra, jak mu się zdawało, Dolly, siedziała nieruchomo z listem w ręku i oczyma pełnymi przerażenia, rozpaczy i gniewu, patrzyła na męża.

– Co to? Co to takiego? – pytała, pokazując list.

I przypominając sobie wszystko, Stiepanowi Arkadiewiczowi, jak to często bywa, nie tyle było przykre samo zajście, ile odpowiedź, jaką dał żonie.

Stiepanowi Arkadiewiczowi zdarzyło się to, co się często zdarza ludziom, gdy udowodni im się niespodziewanie jakiś hańbiący ich bardzo postępek: nie potrafił nadać swej twarzy wyrazu, jakiego wymagała sytuacja, w jakiej znalazł się wobec żony. Zamiast obrazić się, zapierać, prosić o przebaczenie, nic sobie nawet z tego nie robić, wszystko to byłoby daleko lepsze od tego, co on zrobił. Na twarzy jego, najzupełniej mimo woli („refleksy mózgu”, pomyślał Stiepan Arkadiewicz, gdyż lubił bawić się w fizjologię) pojawił się jego zwykły, poczciwy, i dlatego też głupi uśmiech.

Tego głupiego uśmiechu Stiepan Arkadiewicz nie mógł sobie darować. Zobaczywszy ten uśmiech, Dolly drgnęła jakby z bólu fizycznego i ze zwykłą swą gwałtownością wybuchnęła potokiem gwałtownych wymówek i wybiegła z pokoju. Od tej chwili nie chciała widzieć się z mężem.

„Wszystkiemu winien ten głupi uśmiech – myślał Stiepan Arkadiewicz. – Lecz co robić, co robić?” – z rozpaczą powtarzał i nie mógł znaleźć odpowiedzi.”

Excerpt From: Lew Tolstoj. “Anna Karenina”. Apple Books.